

Antoni Makowski "Wichura", "Organisciak".

## ARCHIWUM WSCHODNIE

"Stalowy" miał kwaterę w Zalesiu Łabędzkim u Antoniego Sikorskiego. Byli tam m.in.: "Lis", "Siwek", "Wilk", Franciszek Kępski, Eugeniusz Dąbrowski "Iskra". Po zwerbowaniu podpisał ~~listę~~ deklarację na wierność organizacji. Stalowy wpisał mnie na listę i zapoznał z celami organizacji, którymi były: zwalczanie obecnego ustroju, likwidowanie posterunków MO, WP oraz ludzi oddanych komunizmowi.

Włóczyliśmy się bez celu około 3 tygodni. W tym czasie koło Czochaniej Góry dołączył do nas oddział "Zbycha", w którym byli m.in.: Paksa, Puszczyk, Wolf, Wolny i Lipa. W końcu ~~12.11.1945~~ listopada 1945 r. kwaterowaliśmy w jakiejś szkole kilometr od stacji PKP w Raciborach. Nauczycielka otworzyła nam klasę. Tuż przed zachodem słońca Stalowy, Zbych i Wolf udali się na stację, aby dowiedzieć się jak prędko będzie pociąg Warszawa-Białystok.

Wszyscy byliśmy w mundurach WP i uzbrojeni w broń maszynową. Za chwilę na stację wszedł pociąg. Usłyszeliśmy krzyk a następnie dwa strzały. Na ich odgłos poderwaliśmy się i pobiegliśmy na stację. Okazało się, że Stalowy, Zbych i Wolf rozbroili żołnierzy WP i zdobyli 4 peemy, 6 kbk<sup>i</sup>, płaszcze. Od zabitego żołnierza zabraliśmy akordeon. Potem wróciliśmy do wsi, załadowaliśmy to na trzy fury i pojechaliśmy do majątku Solniki pod Sokołami gdzie spędziliśmy całą noc i dzień. Następnej nocy pojechaliśmy do Zalesia Łabędzkiego, gdzie zdobytą broń zavelinowaliśmy u Franciszka Kępskiego. Fury zwolniliśmy a sami udaliśmy się w kierunku Czerwonego Brou. W pobliżu stacji PKP Czerwony Bór zakwaterowaliśmy się w jakiejś wsi. Następnego wieczora poszliśmy na stację. Czeka~~li~~<sup>liśmy</sup> na pociąg olsztyński. Gdy nadszedł późnym wieczorem rozstawiliśmy się po obu stronach toru. Stalowy kazał w razie strzałów z

pociągu strzelać po nim nie zważając na będącego w środku Stalowego. On i Zbych weszli do wagonu dla wojskowych. Za chwilę usłyszeliśmy jego głos: "Ręce do góry" i żołnierze zaczęli wychodzić na tor. Było ich około 30-tu. Dowódca kazał im rozebrać się do kaleson. Zdobyliśmy około 10 karabinów, 30 mundurów. Potem żołnierzom kazaliśmy wsiąść do pociągu, który po chwili ruszył w dalszą drogę. Sprowadziliśmy trzy fury i ruszyliśmy do wsi Miziołki, gm. Rutka. Po spędzeniu tu nocy pojechaliśmy do Jamiółek. Po posiłku zwolniliśmy dwie fury i pojechaliśmy do Zalesia Łabędzkiego, gdzie u Kępskiego zamelinowaliśmy zdobycz.

Potem Zbych odszedł ze swoim oddziałem na teren powiatu łomżyńskiego.

W grudniu 1945 r., gdy kwaterowaliśmy we wsi Zajki, gm. Laskowiec przyjechał konno łącznik od Burego i kazał dołączyć nam do zgrupowania we wsi Łazy. Po naszym dołączeniu zgrupowanie ruszyło na Prusy Wschodnie. Bury miał około 150 ludzi i nas było ze 30-tu. W okolicach Gołdapi zabraliśmy z majątku ~~około~~ 4 ~~konie~~ konie, 6 krów, świniaka i, dwa cielaki i 10 baniek 20-1 śmietany. Było to w styczniu 1946 r. Potem zostaliśmy rozbici przez WP. Bury dał rozkaz, żeby każdy wycofywał się na własną rękę. Zginęło 5 członków oddziału, 4 było rannych. Oddział podzielił się na dwie części: pod dowództwem Burego i drugą pod dowództwem Rekina. Bury następnej nocy wrócił do Polski i koło wsi Kołodziejce, gm. Trzcianne został ponownie zaatakowany przez WP. Tu zginął "Stalowy". Rekin /tu był "Wichura"/ wrócił z Prus /było u niego około 70-ciu ludzi/ i we wsi Zubole k. Trzciannego i tu zwolnił nas do domu. Początkowo Rekin chciał żebyśmy zostawili broń, ale zbuntowaliśmy się: "Co bez broni. to

nas baby miotłami załatwią no i pozwolili nam ją w końcu zabrać.

Od tego czasu ukrywałem się u Władysławy Nowińskiej, siostry Pietruszkowej. W albo 3 marca przyszedł do mnie ~~mł~~ Janek Zalewski wysłany przez "Sternę", który wzywał mnie do siebie na kolonię Wnory-Wandy, do Antoniego Pogorzelskiego. U niego była stała kryjówka "Sterny" i "Ordona". "Sterna" polecił mi udać się do Zalesia Łabędzkiego i poczekać na Zygmunta Zalewskiego, Cygana, Eugeniusza Kalinowskiego "Sztandara" i "Gołębia". Przydzieleni zostaliśmy do patrolu "Czuma".

W końcu marca 1947 r. Czuma otrzymał rozkaz od Sterny zlikwidowania Pietruszków: Mariana i Marianny za współpracę z UB. Drugiego dnia udaliśmy się w pięciu do wsi Kuleszki. Było to około 9 wieczorem. Do mieszkania weszli "Gołąb" i "Sztandar", gdyż Pietruszkowie nie znali ich. Najpierw wyprowadzili na zewnątrz 8-mio letniego ich syna - Jędrka, którego zaprowadzili do sąsiada. Następnie "Czuma" z "Gołębiem" wyprowadzili ich do lasu koło wsi Krzewo, gdzie w jednym z dołów po kartoflach rozstrzelali ich. "Czuma" powiedział, że to za współpracę z UB i dał rozkaz "Gołębiowi", co on wykonał oddając dwa strzały z pistoletu TT. "Czuma" przyświecał latarką elektryczną. Po czym zasypano ich ziemią.

Dwa dni potem udaliśmy się do wsi Rutka, aby zlikwidować Aleksandra Maszczyka podejrzanego o współpracę z UB. Ja z "Gołębiem" stałem na warcie, "Sztandar" stał przy ulicy a "Czuma" i "Cygan" weszli do mieszkania Maszczyka i wyprowadzili go w to samo miejsce co poprzednio. "Czuma" powiedział mu: "Za to, żeś wygłaszał wiece i wydawałeś ludzi skazanych później na śmierć. Gdy "Czuma" kazał ich rozstrzelać "Sztandarowi", ten nie zgodził się, "Czuma" rozbroić go chciał i

i przepędzić do domu. Wówczas ten zrobił to. "Czuma" świecił latarką. "Sztandar" strzelił z parabellum Maszczykowi w głowę i ten zwał się do dołu. Wówczas "Czuma" kazał "Sztendarowi" zejść do dołu i przywalić go ziemią. Na to "Sztandar" odpowiedział: "Co chcecie ze mną zrobić, ale ja do dołu nie włączę. Wówczas ja to zrobiłem, a "Czuma" rozbroił "Sztandara" i odesłał go do domu, za niewykonanie rozkazu.

15 kwietnia na spotkaniu z płk. "Błękitem" powiedział on: "Ja z synem nie ujawniamy się, chodzimy ile się da. Ale wam rozkazu dać nie mogę, bo wasze rodziny może za to odcierpią!" Patrol nasz ujawił się 17 kwietnia 1947 r.

Były to zeznania "Wichury".

Wspomnienia.

Po wyruszeniu na Prusy zgrupowanie zwykle rozdzielało się na dwie części. Bury operował gdzie indziej a Rekin gdzie indziej. Likwidowano szpiclów, partyjniaków, ubowców. Grom wie czego my tam jeździli a wszystkim kichy z głodu marsza grały. Byliśmy głodni i zawszeni jak cholera. Potem już po wszystkim gdy Rekin rozpuszczał swój oddział w Zubolach, powiedział, że musimy zgubić za sobą ślad, bo wleźli na nas. Jeśli kto ma tu blisko rodziny, to niech jedzie a za miesiąc, jak to się uspokoi to znowu was powołamy. Wówczas też Rekin napomknął, że Bury chciał przerzucić nas do strefy amerykańskiej. Bo nikt nic nie wiedział. Chłopaki często pytali się szeptem jeden drugiego, co my tu robim, czego my tu łazimy. Niektórzy poprzębięli się, inni poobcierali nogi. Zima była straszna, śnieżna.

Eugeniusza Sokołowskiego "Bitnego" miano później zlikwidować za współpracę z UB.

Wiarus dostał od Skaradzińskiego pluton, którym dowodził

już po powrocie z Prus. W rutkach był komendant MO Bańko. To któregoś razu, gdy na kolonii u Pogorzelskiego Antoniego był płk. "Błękit" i "Sterna" przyjechał Wiarus na dwóch furach. Był tu też patrol Czumy. Zgadano się wówczas o komendancie MO w Rutkach, który był straszny pies, do ludzi się czepiał, chojrakował. Wiarus mówi:

- Trzeba by go było panie pułkowniku sprzątnąć.
- Nie ryzykuj tak, tam sporo milicjantów jest - mówi pułkownik.
- Ja mogę jego nawet i dzisiaj sprzątnąć. Ot zaraz wezmę i pojedę.
- Nie ryzykuj. Uspokój się na razie. Nie podskakuj - pułkownik nadal nie chciał zgodzić się. Jeszcze trochę porozmawiali i Wiarus zabrał swoich ludzi i nie zważając na rady pułkownika pojechał do Rutek. Ubrał swoich ludzi w białe płaszcze furę zostawili pod Rutkami i przyszli pod sam posterunek. Pokładli się i leżeli na śniegu czekając na Bańkę. Gdy nadszedł ~~był~~ padał taki gęsty śnieg, że stojąc obok nich nikogo nie zauważył. I wtedy Wiarus go rąbnął. Bańko nosił szturmowe parabellum - lufa była bardzo długa. Wiarus zabrał ten pistolet i gdy przyjechał do Sterny chwalił się: O jaką ładną parabelkę ja na nim zdobył - ale zamiast pochwał otrzymał od Sterny solidny opieprz i to przy wszystkich:

- Jak będziesz huju podskakiwał, robił bez rozkazu, to w łeb dostaniesz i koniec pieśni będzie. Musisz słuchać rozkazów. Amnestia za pasem a ty takie rzeczy robisz.
- 

Prusy - cd.

Pewnego dnia, gdy oddział jechał na furmankach bardzo długo, wreszcie kolumna wjechała do Ełku. Żołnierze patrzą i nie wiedzą co się dzieje. Dookoła stały samochody ciężarowe. So-

wiecko wojska do pioruna. Przyszedł od przodu rozkaz: Zatrzymać się. Wszystkie fury stanęły. Gdzieś w połowie kolumny byli Czuma i Cygan. Wszyscy poschodzili z fur, zeszli się i rozmawiają, przytupując jednocześnie, bo mróz trzyma. Zimno jak cholera. Podeszło dwóch ruskich i pytają się: czy pokurić mamy. Partyzanci mieli liście z machory samosiejki nekrojone to im dali w gazetę skrócić. Powiedzieli spesiba i poszli. No i dalej wszyscy stoją i nie wiedzą czego. Nareszcie okazało się, że kolumna stoi naprzeciw UB. Rekin i Bury zsiadli z koni i podeszli do budynku. Rekin coś zagadał do wartownika i ten dał znać do środka, by wyszedł szef UB. Ten wyszedł i Bury przedstawił się, że jest z tego i tego pułku piechoty i że jedziem na bandę. Papiery jeszcze jakieś pokazywał, które ubek sprawdził po czym podali sobie ręce i weszli do środka. Rekin też. A chłopaki zrobili szum. Pozłazili z fur i nie wiedzą co się dzieje. Chodzą od jednej fury do drugiej i mówią: On nam nie chciał powiedzieć czego my jedziem na te Prusy. Czy on nas tu, kurwa mać, nie sprzeda przypadkiem. Przecież to UB i weszli do środka. Chłopaki mówią więc: Dobra, w razie czego będziem ranać aż wióry się posypią. Nas trój zrobił się jednym słowem wybuchowy.

Po około 15 minutach Bury i Rekin wyszli z budynku razem z szefem UB. Bury podeszedł do konia, komendant powiedział: Szczęśliwej podróży koledzy. Do widzenia. Bury wiał na konia i ruszyliśmy.

Na kwatery przyjechaliśmy wieczorem. Po drodze minęliśmy Wydminy. Odjechaliśmy od nich 2-3 kilometry do Orłowa. Tam były kwatery. Tabor powjeżdżał na podwórka, Warty rozstawiono po jednej i drugiej stronie wioski. Jeden wartownik stał

przy kuźni, na początku wsi od strony Wydmin. Od wartownika do wartownika chodził alarmowy, który sprawdza posterunki. W pierwszym murowanym budynku, prawie z brzegu wioski spało około 20 ludzi. Był tu Ordon i Wichura. Tego dnia już nie jedli, chociaż jedzenie mieli ze sobą, bo zaopatrzyli się. Jego administrator był partyjny ale Bury nie rozwalił go. W poniemieckim dworze w cieleki i śmietanę. Wszyscy pokładli się spać.

W nocy alarmowy zameldował Buremu, że od strony Wydmin widział rakietę. Bury wyszedł na dwór, popatrzył się, spytał, gdzie była ta rakietka: No nic, na razie cisza i spokój - powiedział - może to nasz oddział gdzie przechodził. No nic pilnuj wartowników - powiedział do alarmowego. - Zobaczymy co będzie do rana. - O tym wszystkim alarmowy opowiedział mi.

Do rana był już spokój. Raniutko chłopaki zagnali Niemki i kilka Polek, żeby zrobiły śniadanie. Nieobierano ziemniaków zabito cielaka. Był spokój. Wszyscy powstawali. Zaczęto myć się. Niektórzy golili się. Również Ordon, który miał wielki zarosł, wyjął mydło, rozrobił je i zaczął się golić. Gdy zgolił już pół brody a tu raptem krzyk i strzał: Alarm!. Wszyscy rzucili się do broni. Rzucano wszystko. Pobiegliśmy na stanowiska. Chowaliśmy się za stodoły, murowanki.

Ordon rzucił golenie i wyleciał na dwór w samej tylko koszuli. Gdy zorientował się, że jest przecież zima wrócił czym prędzej po mundur i po broń. W biegu narzucił na siebie płaszcz.

Patrzmy, a tu od Wydmin trzy tankietki i dwa samochody wojska jadą powoli. Wjechali do ~~szeregu~~ wioski. Jak z obu stron zostali zaszypani ogniem maszynowym. Były także pancerfeusty i granaty powiązane po dwa - to zaraz dwie tankietki rozwalono, potem trzecia, która chciała jechać dalej w wioskę tak-

że rozwalono. Z dwóch samochodów to zostały tylko strzępy. Jak zarzucono je granatami i ogniem kameów to tylko miazga pozostała. Zostali dosłownie zmasakrowani. Tylko fragmenty tych żołnierzy wisiały na burtach. Myśleliśmy, że to będzie koniec. Nie minęło parę minut gdy z drugiego końca wsi przybiegli ochłopaki krzyząc, że i stamtąd idą tankietki i wojsko na samochodach i wieś otaczają. Również od Wydmian ponownie nadjechały samochody z wojskiem. Także na polach od strony zachodniej ukazała się chmara wojska. I z drugiej strony, od lasu, to samo. Bury i Rekin i por. Bitny zaczęli wydawać rozkazy. Słychać było głośnie: Hura, Hura, towarzyszy na bandytów. No to różnili my ich jak tylko kto mógł i umiał.

Chciałem przelecieć ~~xx~~ przez ulicę na drugie podwórze. Lecę tym podwórzem, koło budynku, patrzę a tu Wiarus, który miał lmg niemiecki, szarpał się z nim. Słabo się znał na nim a tu taśma spada mu na ziemię. Nie wiedział co z tym zrobić wkulił się więc w kąt i stoi. ~~Rozbiegłem~~ podbiegłem do niego z bergmannem i krzyczę: To ty, kurwa mać, zamiast strzelać, stisz sobie - Taśma wywaliła mi się z osłony - tłumaczy Wiarus. To wał bez osłony draniu. Taśma będzie szła, ale podbiegł Gołąb i zabrał od niego ten lmg. Powiedział: Jak nie <sup>2</sup>znasz się, to nie bierz - i oddał mu swoją pepeszka.

Trzymaliśmy się cały dzień. Amunicji mieliśmy na pięć dni. Paliły się chałupy, ziemia trzęsła się od wybuchów. Gołąb został ranny. Wojska stałe przybywało, atak szedł za atakiem. Mimo dużych strat ciągle dochodziły im nowe posiłki. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Bury wiedział, że może być źle. Powiedział: Amunicję wystrzelamy i wybiorą nas jak kanarki z klatki. Skierowano ogień cekaemów na las. W ten sposób zerwiemy pierścień z tej strony i wydostaniemy się z okrą-



zenia. Jeden cekaem był sepsuty i leżał na furze. Cztery pozostałe zaczęły pracować po tyralierze wprost w kierunku lasu. Rzeczywiście, niedługo później zostało wyrabane.

Do lasu trzeba było wycofywać się pod górkę przez odkryte pole. W tym czasie sowieci weseli już z drugiej strony do wioski i mając nas jak na talerzu zaczęli po nas pracować. Na szczęście na polu były ponieważ okopy, którymi zaczęliśmy wycofywać się. Zostało tam 3 zabitych, wśród nich erkaemista. Jego samowolny i 2 innych chłopków próbowali 3 razy podczołgać się do niego by go zabrać no i oczywiście, żeby nie stracić erkaemu. Ale okazało się to niemożliwe. Tak prali, że nie dało się tego zrobić w żaden sposób.

Zgrupowanie uległo rozproszeniu. Byłem w kilkudziesięcioosobowej grupie bazem z Ordonem. Po jakimś czasie napotkaliśmy "Rekina" z dużą grupą. Razem było nas około setki.

Jak później dowiedziałem się od Józefa Klepackiego z "Ydmin", który siedział ze mną w jednej celi sowieci przez trzy dni brali od miejscowych chłopków furanki i zwozili zabitych i rannych. Tylu ich mieli.

Rekin nie wiedział co się stało z Burem. Po kilku dniach wróciliśmy na polską stronę. Po nocy spędzonej w ~~jakimś~~ wiosce Kołodziejce ruszyliśmy dalej. Na Brzezinach zaatakowało nas UB na samochodach. Oddział wycofał się na bagniska Brzeziny. Tu zginął Stalowy. Po półtoragodzinnej walce musieliśmy wycofać się. Chcieliśmy zabrać jego ciało, ale byliśmy przykryci silnym ogniem. Wycofaliśmy się na Zubole. Zostawiliśmy tam rannych i na drugi dzień wróciliśmy po Stalowego. Znaleźliśmy jego ciało. Leżało pod krzakami zanurzone częściowo w błotnistej mazi. Dlatego prawdopodobnie UB nie znalazło go. Śiadczyły o tym dokumenty, które miał przy sobie w raportówce. Pochowa-

liśmy go w nocy na cmentarzu. Krzyż i trumnę kupiliśmy w Trzciannem. Ksiądz był z Leskowca. Razem z Rekinem przyszło sporo chłopaków. Była także narzeczona Stalowego - córka Kępskich.

-----  
Na stacji Wnory-Parzochy wsiedliśmy do pociągu i pojechaliśmy do Sniadowa. Czekaliśmy tu na pociąg Olsztyn - Białystok. Kolejarze nanieśli nam piwa. Stalowy rozmawiał z nimi. Oczekiwany przez nas pociąg nadjechał po około 1,5 godziny. Po rozbrojeniu sowieckich żołnierzy Stalowy zrobił im gimnastykę. Padnij, przysiad i do wagonów. Na jednym z nich przczepił kartkę o treści: Uważajcie w Łapach, bo bociany z ciepłych krajów wracają.

Gdzieś w tym czasie pojechaliśmy za Wysokie Mazowieckie, do Brzozowa. Mieliśmy tam zlikwidować gościa z UB. I w drodze nocą, gdy dojeżdżaliśmy do wsi, usłyszeliśmy: Stój! Huzło!. Stalowy wysłał 3 ludzi na zwiad. Zaraz posypały się strzały. Alarm. Stalowy rozrzucił odzież w tyralierę po obu stronach drogi. Do walki na szczęście nie doszło, gdyż okazało się, że to oddział Huzara. U niego było z 80-ciu ludzi, miał więc dużą przewagę. Początkowo chciał nawet nas rozbroić, ale gdy dowiedział się, że to Stalowy to darował. Obiecał, że tym ubekiem sam się zajmie. Dlatego też wycofaliśmy się z tego terenu.

Gdy staliśmy w Piatkowie warta zatrzymała dwoje ludzi: ubrani biednie podawali się za ~~kxxkxxkxx~~ żebraków. Stalowy zaraz wziął gościa w obroty. Kazał zrewidować mężczyznę, ale nic to nie dało. Podawali się za małżeństwo spod Łomży. Ale Stalowy nie był jkós przekonany. To był taki gość, że świecił latarką w oczy, uśmiechał się a zaraz z ciemności ląd-

wak na twarzy przesłuchiwanego potężny cios, a kapę miał taką, że dał Boże zdrowie. Kazał przeszukać gościa ponownie i dokładnie. Tym razem w nogawce znaleziono legitymację UB. Wzięto go w obroty ale do niczego nie chciał przyznać się. Za to kobieta przyznała, że nie są wak enstwem i że ona również jest z agentką UB. Gdy oddział odchodził następnego dnia z wioski, z Stalowy zaprowadził ich do stodoły za wioską i tam ich kropnął.

Tego samego dnia jeszcze natknęliśmy się w lesie na chłopów rabujących las. Niektórym połamano za krę wozy a dwóm kazano ścięte drzewa zwieźć na teren miejscowej szkoły.

-----  
Przed Orłowem sołtys jakiegś wsi został zatrzymany przez Burego i Rekina, gdy wracał do domu. My ~~xxx~~ jechaliśmy w ~~xxx~~ kierunku. <sup>2</sup>odwrotnym. <sup>1</sup>Kazali mu jechać z nami. Sołtys powiedział: To skoczę tylko do domu i zawiadomię żonę. Bury i Rekin pojechali ~~z~~ razem z nim. Gdy byli już w jego domu, sołtys powiedział: Czekałem na was wczoraj. Listę mam już przygotowaną. Czemu spóźniliście się? - Bury, który już zaczął coś ~~śśś~~ podejrzewać odruchowo odpowiedział: A bo samochody stanęły z zimna. Dobra to chodźmy. - Gdy dojechaliśmy do następnej wioski Rekin powiedział do niego: Złaz z fury-i razem z kilkoma chłopakami poprowadzili do niewykończonego budynku. - Panowie, gdzie wy mnie prowadzicie? - zaczął niepokoić się sołtys. - Zaraz się dowiesz - odpowiedział jeden z nich. Gdy weszli do środka Rekin rąbnął go. Potem on i Bury wiedli na jego furę.

Na zgrupowaniu przed wyjazdem na Prusy Bury powiedział, że nie przyjechał na nasze tereny walczyć o kołuchy i wieprze ale walczyć o sprawiedliwość. Tak samo walczyłem o Wilno, tak samo krew będę przelewał za Polskę i na tej ziemi. A

po co jedziemy na Prusy to z czasem dowiecie się.

-----

Gdy staliśmy w Garbowie kazał przygotować się elegancko, wyczyścić broń i buty. Pójdziemy do kościoła. Chłopski zaczęli sarkać, że to ich parafia, że ludzie ich znają. To co - kurwa, - rzucił się Stalowy, ~~wyjdźcie~~ <sup>boisz</sup> się, a może wstydzisz się pójść do kościoła. No i w biały dzień, ustawieni w dwuszeręg, weszliśmy do kościoła w Kobylinie. Porozstawialiśmy warty. Staaliśmy na baczność, czapki trzymaliśmy przy boku. Wszyscy patrzyli na nas. Stalowy trzymał na ramieniu pancerz Augusta a ja miałem RKM Diegtierowa. Potem wsiedliśmy na fury i odjechaliśmy. Niektórzy chłopcy machali do nas rękami na pożeg.  
~~Kłakuszkowie~~

Pietruszkowie jeszcze za Niemców donosili na Polaków. Ona i potem potrafiła polecieć do Zalesia i spytać tego i owego czy ma samogon, a w rzeczywistości, chciała zobaczyć, czy gdzie nie widać partyzantów. Chodziła po Kuleszkach i mówiła: Ja was wszystkich podadzę do więzienia. Tego dnia, gdy przyjechaliśmy po nich to 20 minut wcześniej wyszedł od nich z libacji komendant posterunku MO w Kobylinie - świnia, czepiał się ludzi i wymknął się nam

Któregoś razu Pietruszkowie po libacji z udziałem tego komendanta popili się zupełnie. Pietruszko powiedział wtedy: Chodź, pójdziemy i rozwalimy ten kurnik, po co on stoi. - Chodziło mu o kapliczkę przydrożną z ołtarzykiem i figurką św. Antoniego. Za tym ołtarzykiem ~~ukrywałem~~ <sup>który się odsuwał</sup> ukrywałem się często gdy Niemcy szukali mnie. Więc Pietruszko razem z tym komendantem wrzucili tam granat i wysadzili tą kapliczkę.

Akurat następnego dnia Staliśmy w Garbowie Nowym i do Czumy przyszedł chłopak z listem od siostry Pietruszkowej. Pisała ona: Zlitujcie się i zabierzcie ich i zróbcie z nimi

co chcecie, bo Pietruszkowa ciągle grozi, że wszystkich pow-  
sadza za pomaganie partyzantom do więzienia a ostatnio rozwali-  
li granatem kapliczkę, świętokradcy.

Czuma przesłał o tym meldunek do Sterny i ten po ~~znacznym~~  
sprawdzeniu go przesłał rozkaz wykonania wyroku śmierci na  
nich. To było w Kobylinie-Kuleszkaach.

-----

Garbowski Piotr z Garbowa-Nowin po dwóch miesiącach uciekł  
z ośrodka. Stalowy wysłał za nim patrol do domu, ale go tam  
nie zastali. Dopiero po jakimś czasie złapano go i przyprowa-  
dzono do Stalowego. Ten był wściekły i od razu chciał go roz-  
walić. Chłopaki jednak wstąpili się za nim, to był przecież  
ich kolega szkolny. Stalowy darował mu to i skończyło się  
tylko na batach. Po tym puścił go do domu.

-----

W chwili przysięgi Wichury u Stalowego byli: Gołęb, Grodz-  
ki, Żbik, Lis, Cygan, Czuma, Franciszek Zalewski. Było ich  
ośmiu. Po kilku dniach dołączyło dalszych kilkunastu.

-----

Skaradziński był spokojny a Czuma pistolet. Gdy Czuma pro-  
ponował mu zlikwidować jakiegoś szpicla to Sterna mówił:  
Lepiej ich nie ruszaj. UB nam po piętach drecze. Lepiej się  
ukryjcie gdzie po jakich dziurach. - Wtedy Czuma zwykle zdejm-  
ował czapkę z głowy i rzucał ją o ziemię - taki miał zwy-  
czaj i podenerwowany mówił: Tak, to lepiej niech ci szpicle  
na łeb nasrają. Po co my się wążemy po lasach, żeby chleb  
śreć i nie więcej?. Ubocy włożą ci na pięty a ty dupę w  
troki?. Walcz teraz sam. - i wychodził trzaskając drzwiami.  
Pokłóca się tak, pokłóca a potem, przy następnym spotkaniu  
Sterna znówu grzecznie: Uspokój się Czuma, pochowajcie się  
po dziurach. - Takak, to sam se włóż do tych dziur - i znówu  
kłóca się. Tak było głównie przed ujawnieniem. Czuma był

jakimś krwawnym Sternu.

---

We wsi Slasy zgłosił się mężczyzna, który powiedział, że tu jeden donosi na UB. Czuma powiedział: Dobra, zaraz to załatwimy. - To może treze panowie do mnie na poczęstunek - zaproponował najpierw mężczyzna. Później - odrzekł Czuma - teraz załatwimy tą sprawę. Na wszelki wypadek sprawdził opinię posądzonych o współpracę z UB u jego sąsiadów. A ci, ku naszemu zaskoczeniu mówią: Co wy panowie, to najlepszy człowiek we wsi, to niemożliwe. To kryształowy człowiek. Poszliśmy jeszcze dla wszystkiego do samego podejrzanego: No kiedy do ciebie UB przyjeżdża? - Panowie, co wy. Do mnie UB nie przyjeżdża. Kto wam co nagadał.- Mów. My wiemy, że donosisz na UB. - Czuma był nieubłagany. Gospodarz zrozpaczony takimi podejrzeniami, ukląkł na kolana, przeżegnał się i rozłożył ręce: No, jeśli macie takie informacje, to zabijcie mnie. - Czuma widząc to trochę się śmieszał: Dobra, wstawaj pan. Nie trzeba. My wiemy, że pan to porządny człowiek. Opowiem panu całą historię. - i gospodarz dowiedział się skąd się wzięło nasze posądzenie. - Panowie, on mnie każdego roku zaruje 2 skiby pola, bo nasze działki sąsiadują ze sobą, i dołącza do swojego i każdego roku o to kłótnia. - Aha, to on taki - powiedział Czuma i wróciliśmy do naszego pierwszego rozmówcy. Na stole czekała już na nas wódka i zagrycha. Gospodarz, ujrawszy nas, pomyślał zapewne, że cała robota została już wykonana, że nie ma już sąsiada więc cały tonął w uśmiechach. Ale nie wchodziliśmy do środka. - Wyjdź na podwórko to porozmawiamy - powiedział do niego Czuma. Staaliśmy przy studni, obok leżał duży kamień. - To ty draniu na takich porządnym ludzi donosisz, zdejmuj gacie. - Panowie, co wy? - szarpnął się gospodarz, ale Czuma chwycił go za kark,

przydusił do kamienia a Żbik i Cygan tak mu wleli batów na tyłek, że zrobił się czarny jak dno garnka. Na koniec kazali mu przed obrazem przysiąc, że nie będzie więcej tego robił. To było chyba w lutym 1947 r.

---

Irena Wnorowska z Kobylina-Pieniążki: na początku porucznik UB z Wysokiego Mazowieckiego przychodził do niej, dlatego też Czuma wysłał do niej dwóch chłopaków, żeby ostrzegli ją, żeby zerwała z nim. Wtedy ona zaczęła pisać do niego listy. Ale na poczcie był nasz człowiek z NZW - Henryk Ostrowski naczelnik poczty. Dostał polecenie od Czumy przechwytywania wszystkich listów od niej. Zatrzymał dwa listy, w których opisywała ona, kto należy do partyzantki, kto psioczył na rząd, u kogo nocowali chłopcy z lasu. Czuma, Cygan i chyba Żbik poszli za nią, gdy wieczorem wracała z kościoła z różańca. O mały włos, przez pomyłkę, nie załatwili jej sąsiadki, bo szły we cztery i oni spytali o Irenę. Wtedy jedna z nich odezwała się. Odprowadzili ją na bok i już mieli wykonać wyrok, gdy któryś spytał o jej nazwisko. Wądołowska - usłyszeli. O kurczę, pomyłka. A która to x Wnorowska? - Ja. odezwała się właściwa. Zastrzelili ją na podwórku, przed jej domem. To było w 1947 r.

---

W 1947 r. niedługo przed ujawnieniem, tuż przed zabiciem Pietruszków, spotkaliśmy w Garbowie Wybickiego. Razem z nim był również brat Dunina - Gąsowski Stanisław /obecnie jest w Kanadzie/, Zalewski. Wszyscy byli z Kapio. Gąsowski po ujawnieniu współpracował z ~~MR~~ milicją, na szosie aresztował ludzi z ~~nizkimi~~ mięsem pochodzącym z nielegalnego uboju. Wybicki powiedział wtedy do Czumy: Musisz jechać z nami na robotę. - Cooo takiego - wkurzył się Czuma - ty mnie rozka-

zów wydawać nie będziesz - powiedział i chwycił za pistolet. Ja nie wtrącam się do siebie, ty nie wtrącaj się do mnie. - To co, nie jedziesz? - Wybicki spuścił z tonu. - Nie. Jak się potem okazało Wybicki pojechał do wsi Kapusty i tam u gospodarza zrabowali dwa wieprze. Pojechali z nimi na kolonię wsi Zawady. Tam zorganizowali libację i popili się. Czuma wieprza Gąsowski przywiózł do swojej rodziny. Czuma jak o tym dowiedział się to o mało go szlag nie trafił. Powiedział, że gdyby wiedział co to za akcja, to rozwaliby go wtedy. Złożył o tym meldunek do Sterny, ale nie z tego nie wynikło. Zaraz potem byli Pietruszkowie. Za nich Sterna opieprzył zdrowo Czumę za to, że przed amnestią takie rzeczy robi.

---

Po akcji na Rasibory Czuma wrzucił swojej matce staruszce płaszcz wojskowy. Na drugi dzień Stalowy zebrał oddział w Zalesiu u Rzapy, ustawił w dwójki i mówi: Z wczorajszej zdobyczy zginął płaszcz. Niech się przyzna kto go wziął. - Chłopaki popatrzyli na siebie, każdy zastanawiał się, jak on mógł zginąć. - Przyznać się który wziął płaszcz, bo zaraz wszystkich wyprowadzę za stodołę i rozwalę - powiedział podniesiony głosem Stalowy i zaczął świecić po oczach latarką. Czuma rzucił w końcu czapkę o ziemię i mówi: Jak masz wszystkich rozstrzelać to rozstrzelaj mnie. Ja zawiozłem ten płaszcz matce. - Stalowy lekko zaskoczony początkowo nie wiedział co odpowiedzieć a Gołąb już wysunął lekko pistolet z kabury, gdyby ten chciał strzelać do Czumy. Na szczęście Stalowy spuścił z tonu: No dobra, tym razem daruję. Jak coś trzeba, to wystarczy powiedzieć.

---

Po tych Pietruszkach pojechalismy do Zalesia /rodzinną



wieś Czuma/, potem widzieliśmy się ze Sterną u Antoniego Pogorzelskiego na kolonii w Krzewie, koło wsi Wnory-Wandy. Sterna mówił, żeby uspokoić się, bo amnestia nadchodzi. - To kiedy to zrobić - pytał zdziwiony Czuma - jak się ujawnię, to wtedy już oni będą za mną chodzić. - I znowu pokłócili się. Wtedy pojechaliśmy rozwalić tego piekarza Maszczyka. Na niego już wcześniej mieliśmy meldunki, że współpracuje z UB.

Czuma po drodze mówił do Maszczyka: To już skończyło się tobie włazanie na stół i głoszenie, że zlikwidujesz bandę - bo tak właśnie krzyczał na jakimś wiecu. - Pomódl się <sup>g</sup> radzie za te twoje czyny, za szpicelowanie, bo to twoje ostatnie chwile. A ten skożył ręce, podniósł głowę ku niebu i mówi: O mój Stalinie, ratuj, gdzie tyś jest, że ty tej bandy nie uśmie-rzysz. Szatndar odmówił wykonania rozkazu. Wtedy Czuma wygnał go z oddziału. - To ty, kurwa twoja mać, będziesz cheleb narż, a ja to mam za ciebie pobić. Czuma pierwszy strzelił a potem ja dobiłem, gdy Czuma powiedział: Wichura dokończ go, bo nie wiem czy trafiłem.

Czuma zginął pod Czohania i chyba w 1951 roku. UB otoczyło go. Wcześniej UB zburzyło mu wszystkie zabudowania. To samo zrobili z Wiarusem-Szalonym. Wcześniej Czuma Wykończył Franciszka Kępskiego, który zeznawał na mnie i Eugeniusze Kurzynę

Gdy po ujawnieniu ukrywałem się pojechałem m.in. do Zalesia dowiedzieć się, co się dzieje u Cygana. Wtedy akurat przyjechał Wiarus i pokazuje obandażowaną rękę. Miał kartkę z rozkazem Ciemnego, by pojechać z nim do Łopuchowa i mówi: Ciemny kazał zabrać was i pojechać tam. - Co się stało - spytał się Cygan. - Ano pojechał z Jaworkiem do Łopuchowa. By-

za tam rajówka na wolnym powietrzu. Chcieli spotkać na zabawie jakiegoś szpicla i rozwalić go, ale go nie spotkali tylko nadziali się na dwóch Korzinków. Wywiązała się walka na pięści. W jej trakcie pistolet wypalił i ranił Wiarusa w rękę. Ci Korzinkowie zabrali mu ten pistolet.

---

Duchnowski - ponoć był w partyzantce. Mieszkał na Dojlich, ul. Miedwiedzia. Brał udział w zasadzce na Wiarusa między Babinem a Rzędzianami. Wiarus przyjechał do narzeczonej w Rzędzianach. Było ich chyba pięciu. Zasadzka była w barakowozie, tam była radiostacja. Wiarus sam się zestrzelił. Było to opisane w książce "Biała plama".

Płk. MO Giczka pracował w MO na Sienkiewicza. Odpowiedzialny za aresztowania Polaków w latach 1939-41. Był w NKWD w Łapach. Wtedy też ożenił się. Żona z Łap.

Por. UB Władysław Pogorzelski w 1939 r. wskazywał sowietom kogo wywieść. Uciekł przed Niemcami.

Aleksander Zalewski - dowódca Grupy Operacyjnej KBW, zamieszkały obecnie na ul. Ostrowskiego. Zabił ojca 6-ga dzieci w 1949 lub 50 r. za to, że parę razy udzielił pomocy partyzantom Piotra Leniewskiego.

---

W Kuleszce Kościelnych zimą 45/46 poszliśmy do spowiedzi. Ksiądz dał nam medaliki i mówił: Trzymajcie się panowie, teraz czas taki niespokojny, UB strzela.

---

Po ujawnieniu się \* na UB w Siatymstoku wróciłem do domu. Byłem tu około półtora miesiąca. W tym czasie nająłem się do pracy. Razem z bratem stawiałem stodołę w sąsiedniej wiosce. I któregoś dnia, gdy byłem w pracy, przyjechało do domu UB po mnie. Otoczyli dom i pytają się matki: Gdzie bandyta? -

Jaki bandyta? - pyta się matka. Wasz syn - mówi Poszewka. Ja mam trzech synów. - Ten co w bandzie chodził - mówi ubek. Nie ma w domu. - Gdzie on jest? - W tej i tej wiosce buduje stodołę gospodarzowi - powiedziała matka. Wtedy ubecy od razu wsiedli na samochód i pojechali tam, ale matka pokazała im wioskę w zupełnie innym kierunku niż tam gdzie ja byłem. Gdy ubecy odjechali moja siostra wsiadła na rower i przyjechała do mnie: Uciekaj, bo UB po ciebie było. Przyjechali, otoczyli chłostę i chcieli ciebie aresztować. Brat powiedział do mnie: Rzucaj tą robotę, bo cholera mogą ~~xxxx~~ tu wypaść gdzie No i rzuciłem tą robotę. To posiedzę trochę u sąsiadów, to u kuzynów, to trochę w domu, to do rodziców Cygana w Zalesiu. W końcu poszedłem do Kuleszk, do Dzieniszewskich, u których za Niemców ja ~~xxxxxx~~ <sup>3 lata</sup> pracowałem na robotach przymusowych i trochę jeszcze po wyzwoleniu. I ten Dzieniszewski skierował mnie do swego szwagra na Kurpiach, wioska Wykrot koło Myszynca. Mieszkali tam spokojne ~~xxxxxxxx~~ ludzie. To było późnym latem. "Wyjedź stąd, kiedy za tobą tak ścigają- wyjedź tam na Kurpie, do mego brata - mówi Dzieniszewska - tam spokojne ludzie, dobre. Tam cię nikt nie wyda i będziesz sobie spokojnie siedział. Pomyślałem sobie, że trzeba będzie tak zrobić. Pomogę im w pracy <sup>w</sup> zamian za mieszkanie i jedzenie.

A w tym czasie Giczan zaczął zachodzić do Dzieniszewskiego, o czym nie wiedziałem. I zaczął go wypytywać, czy ~~ix~~ on nie wie gdzie ja jestem. I ten Dzieniszewski z początku to nie chciał nic mówić. Ale to był straszny moczynorda i Giczan dał mu pieniądze na litr wódki a ten powiedział mu gdzie ja jestem. No i przyjechało po mnie trzech w cywilu. Jak raz siedziałem wtedy przy oknie i jadłem śniadanie. Patrzę, idzie jakiś

trzech gości. na podwórko. Mówię więc do gospodarza: Jakies chłopcy tu idą. Gospodarz spojrział przez okno: Jakies nieznanome - zdziwił się. Weszli do srodka: Dzień dobry, dzień dobry. - witamy się. I od razu do tego gospodarza: Jak pan się nazywa? - Ceberek Władysław - odpowiedział. - Dokumenty pan pokaże. - Jak usłyszałem - dokumenty - to od razu żyłko chlapi i wyleciała mi z ręki. Gospodarz wyjął ten dokument, obejrzeligo i oddał. A pan jak się nazywa? - pyta się mnie ubek. Ja tu byłem już w kropce i w mówię: Makowski Antoni. - O to dobrze, my do pana przyjechalismy. - A co panowie za jedne? -  
z Wysoką Mazowiecką.  
pytam się. - Jesteśmy z milicji - odpowiedział jeden z nich.

A oni nie byli z milicji tylko z UB. No to co panowie chcieli u mnie - odetchnąłem głębiej. ó No pan musi dzisiaj z nami jechać. Do Mazowiecka. - A czego ja tam mam jechać. Przecież <sup>Toć</sup> jestem ujawniony, co ja? Coś zrobił złego, że przyjechaliscie po mnie. Przyjechaliscie mnie aresztować? - Nie, nie my nie chcemy pana aresztować - zaprzeczyli gwałtownie - tylko musi pan z nami jechać i wyciąga z kieszeni list i pyta się mnie: Czy pan zna takiego Giczana? - Zastanawiam się kto to taki - Bo on jak bywał w Kobylinie, to wyście z bratem na jego slobie grali. No i rzeczywiście przypomniałem sobie, że za sowietów grałem u niego na zabawie. No to niech pan sobie wyjmie ten list i przeczyta - powiedział do mnie porucznik. Wyjąłem ten list ale mnie z nerwów już i ręce się trzęsą i cały się trzęsę z nerwów ale czytam: Wysłałem po ciebie trzech ludzi, żebyś przyjechał. Oni przywiozą cię do mnie i ja chcę z tobą porozmawiać. Po co masz się ukrywać, bo za tobą ściga UB. Po co masz się ukrywać. Ja tobie dam pracę i będziesz pracować. No przeczytałem to i mówię do nich: Ja dzisiaj nie mogę

z wami jechać, bo mnie tu krawiec w Myszyncu szyje garnitur - zacząłem kłamać - muszę załatwić jeszcze parę innych rzeczy to ja muszę z wami koniecznie dzisiaj jechać, to ja za dwa i trzy dni jakies przyjadę i to samo będzie. - Nie, musi pan dzisiaj z nami jechać. On każek, żeby koniecznie pana dzisiaj przywieźć. - No ja dzisiaj to nie pojedę - upierałem się dalej.

Mogłem wtedy wisć. Była okazja, bo spytałem się: Czy mogę wyjść za swoją potrzebą, jak mnie nie aresztowaliście? - A proszę bardzo - usłyszałem. Wszedłem i stanąłem za chatą. Mogę uciekać - pomyślałem sobie - ale jak ucieknę to będzie bieda tym ludziom, oni tak się wystraszyli, jak się dowiedzieli, że to milicja przyjechała po mnie. No i wróciłem z powrotem do chaty i mówię do nich: Ja nie mogę dzisiaj jechać. Powiedzcie, że przyjadę tak któregoś dnia. Wtedy ten skurwysyn wyciągnął pistolet i mówi do mnie: To my pana poprosim, jak pan nie chce. - To od razu trzeba było wam tak gadać, że wy przyjechali mnie aresztować. - Nie pan się ubiera - usłyszałem. Ubrałem się i wyszliśmy na drogę. Wzięli mnie w rodek, pistolety w kaptur i pognali mnie do Myszynca. Było tam niecałe chyba 5 kilometry. Po jakichś 300 metrach weszliśmy w las, to założyli mi wtedy kajdanki, które zdjęli, gdy wyszliśmy z tego lasu. Zaprowadzili mnie na posterunek w Myszyncu ciężarowy. Tam wzięli samochód i zawieźli mnie do Ostrołki. Tam zwolnili ten samochód, wzięli inny i zawieźli mnie na UB w Łomży. Jeszcze jak wiezli mnie do Łomży, ja siedziałem w kącie tej skrzyni, to sierżant mówi do mnie: Ty wiesz gdzie ty jedziesz? Jak to czy wiem? Toć mówiliście, że do Mazowiecka a skąd ja

zresztą mogę wiedzieć, gdzie wy mnie wieziecie? - To się skurwysynu dowiesz w Mazowiecku - mówi do mnie sierżant. W Łomży zczekaliśmy na pociąg. Gdy przyjechał wsiedliśmy do wagonu i pociąg ruszył. Zastanawiałem się dokąd oni mnie wiozą, chyba do Sokół. To był pociąg który leci przez Łomżę, Śniadowo, Wnory-Parzochy i przez Sokoły na Łapy. Oni wzięli mnie oczywiście w środek. Na przeciw nas nikt nie siedział, dopiero na następnych siedzeniach siedzieli ludzie. Jechaliśmy już przez znane mi tereny. Poznałem, że dojeżdżamy do Kożak. Pomyślałem sobie, że nie mam już żadnego ładu i trzeba spróbować ucieczki. Porucznik siedział z opuszczoną głową, niby spał tylko sierżant czuwał. Mówię do niego: Ja do ubikacji chcę. Sierżant szturchnął porucznika w bok, ten się przebudził; On chce do ubikacji - powiedział do niego. To zaprowadź go - powiedział porucznik. To chodź - powiedział do mnie sierżant i zaprowadził mnie na koniec wagonu. Jak tylko wszedłem do ubikacji, to jesionką od razu rzuciłem na podłogę, okno podniosłem do góry i patrzę, że zaczynają się boczne tory czyli zbliżamy się już do Kożak i pociąg zaraz będzie hamował. Wyskoczyłem przez okno, ale pod okno był stalowy pręt, i przez niego nie mogłem się odbić i dalek odskoczyć. Zaczepiłem nogą za ten pręt i stoczyłem się na boczny tor. Jakiś stary, ~~xx~~ zarośnięty trawą był. Uderzyłem bokiem, ale zaraz się poderwałem do biegu. Niedaleko był las. Minąłem tylko kilka budynków i zaraz skryłem się w lesku. To było już po zachodzie ~~xx~~ słońca. Usłyszałem jeszcze tylko strzały z pistoletu i jeden z kabeka. To pomyślałem sobie, że to pewnie jakiś sokista, bo ci moi mieli tylko pistolety.

Jak wpadłem do tego lasku to biegłem nim do tej pory dopóki

miekiem siły. W końcu już ciemno się zrobiło. Uciekam, uciekam a ten las nie może się skończyć. Zmęczyłem się. Przysiadłem na pieńku na chwilę, żeby trochę odpocząć. Zaczął rzyć deszczyk. Zapaliłem papierosa. Pomyślałem, że tu już nie ma co uciekać, bo przecież pociąg już pojechał a teraz zresztą noc, to co oni mi tu robią. I poszedłem sobie powoli. Wyszedłem w końcu na pole. Ciemno jak diabli. Nie wiem w którą stronę iść. Ale, jak dobrze się przyjrzałem, zobaczyłem w oddali światełko malutkie. Albo wioska jakaś, albo kolonista - pomyślałem sobie. I poszedłem drogą wzdłuż tego lasu. Podszedłem bliżej. Patrzę jakieś zabudowania. Wskoczył do mnie pies i zaczął ujadać. Wtedy wyszedł gospodarz. Proszę pana, niech pan podejdzie tutaj bliżej - powiedziałem do niego. - A kto pan jest? Co pan chciał? Co pan tu robi? - Ano, panie, ja szed tym lasem, noc mnie zastała i zabłądziłem i teraz nie wiem w którą stronę ja mam iść do tej szosy, która leci od Zambrowsa na Białystok. Gospodarz podszedł do mnie, poświecił w oczy latarką i pyta się nieufnie: Naprawdę pan zabłądził tutaj? A gdzie pan był? - A tutaj się puściłem od stacji - odpowiedziałem, bo co będę się tłumaczył. - szedłem lasem i teraz nie wiem gdzie mam iść. - No to idzie pan, ja panu pokażę. Wyprowadził mnie na polną drogę: Idzie pan tą drogą i dojdzie do szosy. No i jak doszedłem do tej szosy to ja już wiedziałem gdzie jestem. Drózkami przez okoliczne wioski o 10 rano przyszedłem do domu. Matka się wystraszyła. Skąd ty się tutaj wziąłeś, przecież byłeś na Kurpiech? - Ano byłem, ale milicja przyjechała po mnie i ciekłem im. - A mnie już od dłuższego czasu boleł ~~xxxx~~ bok, którym upadłem na szynę. Czym prędzej zdjąłem koszulę, patrzę a cały bok siny. Matka raz dwa zrobiła

mi jeść, dała czystą bieliznę, przebrałem się i poszedłem na noc do tego Zalesia, do Cygana. Tam w stodole przenocowałem. Razem ze mną spał jego brat. Jeszcze przed wyjściem z domu poszedłem na ogród i wykopałem skrzynię, ~~xxxx~~ w której niewielinowana leżała moja pepecha. Kolbę miała uciętą, tak, że można było ją łatwo ukryć pod pachą. W tym czasie Cygan i Gołąb byli już aresztowani.

No i tak zacząłem się ukrywać. To ukradkiem czasem przyjdę do domu, to do siostry wpadnę, która mieszkała w tej samej wiosce w Makowie~~xxxx~~ i prześpię się u niej. I myślę sobie co ja teraz zrobię. Dokumentów nie mam, bo zabraли ~~xxxx~~ mi je jak wieźli mnie do Mazowiecka. Wtedy jakoś tak spotkał mnie sołtys z naszej wioski, szedłem akurat do stodołki u swojej matki, a ten szedł drogą i zauważył mnie: Cześć - krzyknął - Cześć Antek, Co u ciebie słychać, gdzie się podziewasz, co cię nie widać? - dopytywał się, no to namyślałem mu ile włożyło. - Ty się ukrywasz, czy ty jak? - nie dawał za wygraną. - A czego ja mam się ukrywać? - zapytałem się. Wyjechałem to byłem trochę u kuzynów. - Bo tu byli z Mazowiecka, czy z milicji czy z UB i zrobili zebranie sołtysów w gminie i ogłoszali, że kto się ukrywa, i kto ma broń to może do któregoś tam ~~uj~~aja, to może przyjechać do Kobylina i zameldować się na posterunek a jak boi się kto przynieść broń na posterunek to niech do sołtysa odniesie, a sołtys <sup>y</sup>zde. I to było dwóch z Mazowiecka i ten termin dali - mówił sołtys.

Wróciłem do domu wieczorem. Matka zaczęła płakać i mówi, że UB jeździ po wioskach i takim co się ukrywają rozwalają budynki. Już zrobili to "Czumie" - dom porznięli mu w kawałki, rozwalili. U Wiarusa-~~z~~złonego zrobili to samo. Przez cie-



bie i nam zrobio to samo - chałupę przyjdą i rozwalą. - Żal zrobiło mi się matki. Pomyślałem, że rzeczywiście. Przyjdą rozwalą chałupę i gdzie ona się podzieje. - Mamo, ja jutro rano pójdę i się zamelduje - powiedziałem. Wyznaczyli termin, że można to pójść i się zamelduję. "Nie idź, co będzie to będzie, trudno - rozpiękała się matka - jak pójdiesz to oni już ciebie nie puszczą. Na pewno tak będzie. - Ale mnie nie chciało się wierzyć. - Tak ogłaszali przez sołtysów to chyba nie powinni.

No i na drugi dzień rano wstałem o 6-tej i mówię: Pójść i się zamelduję. No i poszedłem. Na ganku posterunku stał milicjant. Gdy zobaczył mnie nastawił na mnie karabin i mówi: Stój! Dokąd?. - Na posterunek idę się zameldować. - A co ty za jeden?. - Makowski Antoni. - Aee, "Wichura" - krzyknął zadowolony. - Tak odpowiedziałem. Milicjant wpuszczał mnie do środka. Zaszedłem do komendanta. Był nim wtedy Kurek, który później pracował w KW MO w Białymstoku. Przyszedłem się zameldować, bo było ogłoszenie i chcę zdać broń. - A czemuś nie zdał broni jakieś się ujawniłeś - spytał się komendant. - Zdał jak się ujawniłeś - odpowiedziałem - a tę potem skombinowałem, po ujawnieniu. - A skąd ty ją skombinowałeś?. Od Wiarusa - powiedziałem i pomyślałem sobie od razu - Wiarusowi tam gównem robią - Wiarus mnie dał. No i komendant to wszystko szczegółowo opisał. Spisał numer tej broni i wydał mi zaświadczenie, że przyszedłem i się zameldowałem i że zdałem taką i taką broń. I wtedy zaczął mnie się wypytywać, to o Wiarusie, to o tym, to o owym. - Ja tam nic nie wiem o nim, bo mnie tu nie było byłem na Kurpiach i ja teraz nic nie wiem czy on żyje czy nie żyje. I pytam się go: Czy ja mogłbym już iść - i tak myślę

sobie czy mnie puszczą. Proszę bardzo, jest pan wolny - powiedział do mnie Kurek - Zdał pan broń i się zameldował i jest pan wolny. - Tyle czasu mnie nie było w domu, opału trzeba naszykować to czy ja mogę iść. - Proszę bardzo, jak pan nie ma czasu to może pan już iść - usłyszałem. Więc zabrałem się i poszedłem ale jak wychodziłem z posterunku to oglądałem się czy mnie zaraz nie powie Stój i nastawi karabin.

No i przyszedłem do domu. Matka uradowała się, że mnie puscili, ale wszystko jedno siedziałem jak na igłach. Coś mi mówiło, że coś tu nie gra. Jakis miesiąc potem mnie trzeba było skoczyć do szewca we wsi Franki, to mój kolega był, i przywieść od niego zelówki. Mówię do matki: Wsiadę na rower Nowinszczaka /on był z Kuleszk i zostawił u nas rower/ i zewiozę te pantofle, niech on mnie zelówki przybije. - To jedź - powiedziała matka. Ale ja i sen już miałem tej nocy. Śniło mi się, że ja na polu bronowałem i wybronowałem trupa i ten trup oczy roztworzył i się podniósł i ja ten sen rano matce opowiedziałem. Oj, coś tu będzie złe - powiedziała matka. No i ja zewiozłem te pantofle, przyjechałem do domu, zjadłem obiad i mówię: Zaprowadzę ten rower Nowinszczakowi do tych Kuleszk. No i wracam z tych Kuleszk i patrzę: na środku drogi stoi Kurek i dwóch milicjantów. Podeszedłem do nich i mówię: Dzień dobry. - Dzień dobry - odpowiedzieli. - Makowski chodzi ze mną na posterunek. Chcę trochę z tobą porozmawiać. No to poszedłem. Zaprowadzili mnie. Na górze był tam taki pokój tego komendanta. I tylko wszedłem tam a ten komendant mówi do mnie: Jesteś aresztowany. - Za co. Toć zdał broń i zameldował się, pan mnie wydał zaświadczenie, że ja zameldowałem się i oddałem broń?. - Dzwonili do mnie z Mazowiecka, żeby cie aresztować. Wykładaj

wszystko co masz w kieszeniach na stół. Protokół będę pisał. No to cóż ja tam miał: nożyk, na ręku srebrny pierścionek z orzełkiem w koronie, papierosy, zapaliki, pasek, sznurowadła. Tam była taka sytuacja. Komendant siedział przy oknie za biurkiem. W drugim końcu pokoju stał stół, na którym stała oparta o ścianę moja pepeszka, a z kolei w drugim końcu pokoju stała mała kozetka, na której spał - odwrócony twarzą do mnie - jakiś cywil. No i jak ja to wszystko wyłożył to chciałem siedzieć przy tym biurku komendanta. Stało tam krzeselko, ale ten mówi do mnie: Tutaj nie siadajcie. Siadajcie na tamte krzesło - i pokazuje na krzesło stojące przy stole, na którym leży moja pepeszka. No to ja poszedł tam i usiadł. -Ileś miał amunicji w magazynku jak zdawałeś tą broń - pyta się mnie Kurrek. - 32-wie sztuki. /bo to był rożek nie bęben/. Wtedy Kurrek podszedł do mego stolika, wziął tą pepeszkę do siebie i tę amunicję wyprztykał na biurko, przeliczył, zapisał do protokołu i tak rozmawiając ze mną to ~~o~~ o tym, to o owym ten magazynek z powrotem załadował. A ja siedział i się patrzył. Magazynek wsadził z powrotem w pepeszkę i przyniósł ją i położył na stare miejsce, za mną z tyłu.

Ja tak siedzę i patrzę na tego co na przeciwko mnie śpi na tej kozetce. Okiem ani nie mrugnie. Chyba śpi. Komendant nachylony nad papierami coś pisze i mnie nie widzi. Patrzę więc na nich obu i powoli zaczynam wyciągać rękę po tę pepeszkę, bo już jestem pewien, że jest załadowana i jest sprawna. I już miałem w ręku rączkę a tu nagle na głowę: trrach! i słyszę Ręce do góry skórwysynu! - No to, żebyś chociaż miał to w obu rękach, ale tak mając tylko w jednej ręce nie mogłem jeszcze strzelać - teraz wiemy kim ty jesteś - mówi ubek - i zaraz pod

Posterunek był drewniany, ale jeszcze Niemcy obłożyli go cegła<sup>mi</sup>. skoczyli do mnie, ręce skuli z tyłu i stłukli jak nieboskie stworzenie. i sprowadzili do piwnicy na dół. Wrzucili mnie na ten dół patrząc a tam już siedzi młodszy brat Gołębia - Bolek. I też fanary ponabijane. Wzięli go z samego rana. Mieszkał w wiosce Wnory-Wandy. O, i ciebie aresztowali? - zdziwiłem się. - No, dzisiaj rano mnie wzięli. - To za co oni ciebie wzięli. Toż ty ani chodził w oddziale ani nic i tego ko? - A grom jego wie, może będą tłukli i będą się pytali o brata.

To było w sobotę. Przetraymali nas przez niedzielę i o 10 wieczorem wzięli nas na górę. Tam już czekali na nas ubeci z Mazowiecka. Przyjechała ich cała ciężarówka. Byli pijani w sztok. Śpiewali sobie i taki porucznik Aleksander Zalewski /mieszka gdzieś za mięsnym sklepem na Ostrowskiego/, i mówi do Kurka: To który skurwysyn na ciebie się rzucił z bronią. - Kurka pokazał na mnie. To jak oni rzucili się na mnie, to co oni wyrabiali ze mną. To pięściami, to kopniakami leli mnie i kopali jak piłkę. Pokrwawili mnie. Kurka tylko stał się przyglądał się. I ten Zalewski mnie okładał. Nawet ten Rząca oberwał przy okazji.

Powiązali nam ręce paskami i wyprowadzili na ulicę, do samochodu. Kilku złepszo mnie i jak piłkę rzucili na ten samochód. Ciężarówka była odkryta, tylko ławki z boków miała. To całą drogę bawili się z nami. Gadali coś do nas, ja się nie odzywam, bo cały zakrwawiony leże skrępowany jak prosię. Panowie rozwiążcie mi ręce, toż ja tu nie ucieknę, bo mnie zdrętwieli ręce całkiem, toż ja zemdleję - zacząłem ich prosić. - To zdychaj skurwysynu - odezwał się jeden z nich. To kopnie który to mnie, to Rząca. Tak się bawili sobie.

Zawieźli nas na UB w Mazowiecku. Tam urzędował tam cały

Wprowadzili nas na korytarz. Siedziło tam już z pięć osób. Pilnowało nas kilku ubeków. Wyszedł jakiś porucznik. Morda jak u kota. I pyta się Zalewskiego: To który to skurwysyn za tą broń chwycił na was. Zalewski pokazał na mnie: O ten chciałem komendanta zastrzelić i śledczego. No to jak ten zaczął mnie prać, kopać. Tak chyba przez godzinę mnie obrabiali na tym korytarzu. W końcu zemdląłem. Potem, jak się ocknąłem słyszałem jak jakaś kobieta pytała się mnie: Co oni z pana zrobili i zalewała się łzami. Też była aresztowana i też była posiniaczona. W końcu przyszło po nas kilku i wzięli nas i zaprowadzili do baraku. Tam dopiero rozwiązali mi ręce. I Rzący też. W pomieszczeniu tym było może ze dwadzieścia osób. Wszyscy leżeli na podłodze pobici, zmasakrowani. Łóżek żadnych nie było, tylko goła podłoga. Następnego dnia rano zabrali nas dwóch do aresztu. Były tam tylko cztery cele. I tam mieliśmy spokój przez trzy-cztery dni. Potem zaczęło się śledztwo. Od początku zaczęli mnie prać. A tego Rzący to nie bili. Wzięli go tylko parę razy na śledztwo, to przyszedł nawet nie tknięty. Czasem myślę, czy przypadkiem nie sypałem, bo przecież wszystkich znałem, co byli u Stalowego. Ale i tak jak mnie wzięli pierwszy raz to od razu powiedzieli: My wszystko wiemy - i zaczęli sypać Nazwiskami, pseudonimami.

Potem rozdzielili nas. Rzące przewieźli zaraz do Białegostoku i czy nie ze śledztwa jeszcze do domu wrócić. A w tym czasie Cygan i jego brat - Bolka - Gołęb byli już po sprawie. Tak mnie tłukli w tym Mazowiecku w pięty, że jak mnie przewieźli do Białegostoku, to pięty miśkiem takie spuchnięte, w burchlach, że przez trzy miesiące mogłem tylko na palcach chodzić. Nie chciałem się do niczego przyznawać. To jeszcze i

i tutaj przychodził do mnie prokurator - to znaczy mnie wzywali do administracji - i ~~pytał~~ czytał mnie ~~to~~ to co tam było, że ja zeznał. No to to, co ja zeznał, to ja podpisał a to co oni mnie fałszywie zarzucali, to ja nie podpisywałem. O tej pepeszy to napisali, że znaleźli ją u mnie podczas rewizji. I mówię, że ja tego nie podpiszę, bo to nie jest prawdą. Co miał powiedzieć, to powiedział a tego to nie podpiszę. - To dalej będą pana tłuc - tak mówi do mnie ten prokurator i do tego aż pan powie, aż pan się przyzna. - Ja się do tego na pewno nie przyznam i na tym się skończyło i strażnik zaprowadził mnie z powrotem pod celę. Za jakiś tydzień czasu strażnik znowu prowadzi mnie do tego budynku administracyjnego. Tym razem czekał na mnie inny już prokurator. Był w wojskowym mundurze. Czapaka miała amarantowy otok. Makowski - mówi - u ciebie śledztwo jeszcze nie zakończone. Ja tu mam te twoje papiery ze śledztwa. Będę czytał kolejno a ty będziesz podpisywał, tam gdzie jeszcze nie podpisane. - Panie prokuratorze, mnie już jeden prokurator wzywał i nalegał, żebym podpisał. Mnie to fałszywie powpychali tą broń, że ja ją miałem podczas aresztowania a to nieprawda, bo jeszcze zaświadczenie u matki leży, że ja zda dobrowolnie w Kobylinie broń dla komendanta Kurka i wydał mi zaświadczenie i że ja pistolet mam i że u mnie na ogrodzie furra broni zakopana to wszystko jest nieprawdą. Do czego ja mam się orzyznać. - To nie. Nie trzeba się denerwować. Pali pan - podsunął mi paczkę papierosów. - Palę, tylko najgorzej, że nie ma. - To pali pan, ile pan chce. No dobra, Panie Makowski, ja będę panu kolejno czytał i pan mi powie czy pan to podpisze, czy nie. - I tak było. Tych fałszywych nie podpisałem. A tutaj nie biją pana? - spytał się. - Na razie nie, ale nie wiadomo co da-

lej będzie. - To już u pana śledztwo będzie zakończone, bo pan tak i tak nie przyzna się, bo wie że to fałszywie ~~oskarżona~~ dali tą broń. I jak mnie wypuszczają z pokoju przy drzwiach powiedział do mnie: Weźmie pan te papierosy, to będzie miał co palić pod celą. Podziękowałem.

Potem któregoś razu naczelnik więzienia pyta się mnie: Jaki masz wyrok?. - Nie mam jeszcze wyroku. - A za co siedzisz?. - - Za organizację. - Trrrrach mnie w mordę: Ty skurwysynu, to organizacja była, to banda była, nie organizacja. Jaki wyrok zechcesz taki tobie damy, czy się przyznasz czy nie - powiedział. No i dostałem 15 lat.

Jeszcze ten pierwszy prokurator mówi do mnie: Bili tam was w Mazowiecku? - A co, głaskali może? - odpowiedziałem. - Wy skurwysyny, każdy z was gada, że was bili a was palcem nikt nie dotknął a wy gadacie, że was bili. Jak ja to usłyszał tak wstał, rozerwałem więzienną bluzę, koszulę podniosłem i mówię: Proszę bardzo, proszę zobaczyć jakie mam plecy. - Potem zdjąłem pantofle i pokazałem mu pięty: O, kto to mnie to zrobił. Matka może mnie to zrobiła w domu. - To, to was tak na UB zbili - zająknął się prokurator. - A gdzie? Kto to mnie to zrobił. - A poznaliście, tych, które to was bili? - W piekle poznam ich - odpowiedziałem. - No to my ich wezwiem i postawim wam na oczy. Poznacie, które was bili, to my ich załatwim. Oni wiedzą skurwysyny że nie można bić. - ~~Alexis~~ Ty chamie, jebutwoju nać - pomyślałem sobie.

A wracając do Mazowiecka. Najpierw wzięli na przesłuchanie Bolka, ale ten przyszedł po godzinie nie tknięty. Wszedł do celi taki uśmiechnięty. To co, nie tłucli cie? - spytałem. - Jakoś nie, na razie. Co będzie dalej to nie wiadomo. Na drugi czy trzeci dzień po nim wzięli mnie. Zwalali mnie na podłogę i zza

starej szafy wyciągali zerdzewiałą lufę od erkaemu "Diegtiarowa" i tą lufą tłukli mnie aż zemdląłem. Wtedy wyciągali mnie na korytarz, bo tam był beton i tam polewali mnie wodą - wylewali po prostu na mnie wiadro wody. Jak oprzytomniałem za łeb mniebrali i z powrotem do pokoju i tłukli w pięty. Albo odwracali taboret do góry nogami i kazali siadać na nodze. Ręce musiałem trzymać z tyłu a nogi wyciągnięte do przodu. Jak leciałem na głowę, bo przecież nie można było tego wytrzymać, to wtedy podbiegał do mnie i kopał mnie.

Jak Rzącaka zabrali ode mnie, to przez trzy dni nie dali mi pić ani jeść. Komendantem tego aresztu był Pień, ale czyto jego nazwisko, to nie wiem, tak go nazywali. Patrząc co jest. Dookoła słyszę otwierają te drzwi i podają przez nie tę lufę, którą nazywali kawą i kawałek chleba, a u mnie nie otwierają. Na drugi dzień to mnie już poważnie chciało się jeść więc mówię do sąsiada po drugiej stronie korytarza, dokładnie na przeciwko mnie: Może masz kawałek chleba, bo mnie nie dają jeść już trzeci dzień. Jak matka pszczkę przyniesie to ci oddam, bo aż skąbo mi tak się chce jeść. A może masz co się napić. - Ale jak ja panu podam? - pyta się. - Musisz kawałek jakiegoś drucika znaleźć wtedy podważysz zasuwkę i otworzysz te drzwi. Ja to już miałem skombinowany taki drucik i nic założoną, wystarczyło tylko ją pociągnąć i zasuwka opadała niepostrzeżenie. I on jakoś otworzył te drzwi i przez korytarz, który była bardzo wąski, podał mi trochę tej kawy. Ale co to było, może dwa trzy łyki. I znowu to samo. Po trzech dniach tej głodówki wzięli mnie na śledztwo. W pokoju był tylko jeden ubowiec. Siedział za biurkiem. Siadajęk cie - usłyszałem. - To co. Dają wam jeść?. - Trzy dni już nie dają. - To chce się jeść, nie? - A jak pan uważa - mówię że bym panu nie dał trzy dni jeść?. - To ja do ciebie gadam skurwysynu



- rozjechał się na mnie - co ty mnie się pytasz. Jak będziesz chłopem, jak będziesz grzeczny to zaraz dostaniesz jeść jak będziesz gadać. - A co ja mam gadać, o czym? - O tym, o co ja będę się pytał - skoczył do mnie. No i zaczął pytać się o chłopaków, które chodzili, jak się nazywali, a gdzieście byli, a ileś na Prusach naszych braci zastrzelił, a kto zastrzelił Pietruszków w Kuleszkach, a kto Maszczyka zastrzelił, kto pociąg w Raciborac zrobił i kto zabił tam żołnierza. - Jak znam kto to zrobił to powiem, ale nie wiem kto Pietruszków i Maszczyka zastrzelił. - A ty skurwysynu, to ty jego zastrzelił i ty nie wiesz - rzucił się do mnie ubek. - Aha - zaświtało mi w głowie - to wy już wie-ta, znaczy już ktoś sypnął. - A Pietruszków jak żeście zabrali na rozwałkę, to ty żeś nie był? - Nie, nie był. Stałem z daleka. Przy furze, ale brać Pietruszków nie brał i nie rozstrzelał. - A kto rozstrzelał? - Ja nie wiem, bo ja tam nie stał blisko. Dowódca ich wziął i coś tam stali i rozmawiali a o czym to ja nie wiem, bo stałem daleko i nie wiem czy tam był kto inny jeszcze. - Ach ty skurwysynu to ja tobie powiem kto Pietruszków zastrzelił. Czuma zastrzelił Pietruszkę a Gołąb zastrzelił Pietruszkową. Ty skurwysynu był razem i ty nie wiesz? - i wtedy z drugiego pokoju weszło dwóch i dawaj mnie okładać pięściami po całym ciele a w końcu wyciągnęli tą zerdzewiałą lufę i zaczęli lać mnie w pięty. Zemdlałem. Wyciągnęli mnie na korytarz. Tam oprzytomniałem i przyciągnęli z powrotem.

Przyznaj się do wszystkiego o co będziem pytać i dostaniesz jeść - mówi do mnie śledczy - o, lubisz śledzie - i pokazuje na dwa śledzie leżące na papierze na parapecie. Obok nich stała butelka wody - Lubisz, to jedz. Ty dobry chłop. ~~Siabie~~ <sup>Nie</sup> ~~nie~~ trzeba pić

ba go bić - i mruga do tych dwóch oprawców - on dobry chłop, on powie wszystko - mruga i myśli, że ja nie widzę. - Masz, zjedz - i postawił przede mną te śledzie i butelkę wody - zjesz to ci pić się zechce bo oni skłanowate- ale ja już wiedział, bo mnie już powiedzieli pod celą, żeby tego nie jeść, bo będę mdłał i ja mówię, że mnie się jeść nie chce - Nie jestem głodny - Ty skurwysy nie. Trzy dni ci nie dawali jeść i ty mówisz, że ty nie głodny. - Nie chce mnie się jeść - znowu mówię. - Zjedz. Damy się wody napić i będzie dobrze. - Nie, ja nie będę jadł. No to znowu rzucili się na mnie za to, że ja nie chciałem zjeść tego śledzia. Tak mnie stłukli, że przyciągnęli mnie nieprzytomnego do celi. To wiem jak to było, bo Bolek mi opowiadał, że otworzyli drzwi i przez łeb - trzymał mnie za włosy i jak dał mi kopa to ja poleciałem na środek celi i wyrzucił o podłogę. A ~~niekiedy~~ <sup>przy progu leża-</sup> ~~niekiedy~~ <sup>ła</sup> ~~niekiedy~~ <sup>garść</sup> włosów, które mi wydarli ze skórą.

Po tym dali mi dwa dni przerwy a potem znowu to samo. Cztery miesiące ja tam siedział. Dopiero jak już był ostatni miesiąc to już było lżej, bo powiedzieli, że ja się już uparłem i nie chcę nic podpisywać, to co oni zmyślali. Przez te trzy miesiące to brali mnie zawsze przynajmniej dwa trzy razy w tygodniu. Jak zaczynało się już zmierzchać i ~~niekiedy~~ przyciągali nad ranem. To pięty tak mi napuchły, że nie mogłem chodzić. Jak przewieźli mnie do Bialegostoku to siedział razem ze mną taki Sikorski Józef z ~~naszych~~ z naszych stron. On też się ukrywał, ale z nami nie chodził. Przed samą wojną na ochotnika poszedł do wojska. Był w orkiestrze wojskowej. Podobno teraz jest w Warszawie. I on poprosił strażnika o igłę z nitką bo guziki u bluzy się poobrywały. I strażnik przyniósł tą igłę z nitką i wtedy on poprzekłował mi te bąble. Wycisnął mi tą materię ale co z tego. Za jakiś czas znowu mi się nabierało.

Gdy byłem ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~ jeszcze w Mazowiecku to i Poszewa brał mnie na przesłuchanie. Przyszedł strażnik i mówi: Chodźcie na śledztwo. Zaprowadził mnie na górę i wpuścił do pokoju. Patrzę a za biurkiem Poszewa siedzi w czapie rogatywe z obszyciami. Porucznika miał a tępak był taki, że podpisać się nie umiał, sukinsyn, bo ja go dobrze znam od młodych lat. On ani czytać ani pisać nie umiał. Do szkoły nie chodził.

Wszedłem, czapkę zdjąłem i mówię: Dzień dobry. - Dzień dobry - odpowiedział - Czy znasz mnie czynie? - ~~nie~~powiedział powoli przez nos. - Znam. - To jak znasz, to powiedz, jak ja się <sup>y</sup>nazwam. - Poszewka - odpowiedziałem. - Jaki Poszewka, ty skurwysynu ty. To ty mnie gówno znasz. Ja się nazywam Pogorzelski Władysław. - A ja znałem ale tak specjalnie - Bardzo przepraszam panie poruczniku - mówię - z dawien dawna tak nazywali i ja myślałem, że to pańskie nazwisko. Bardzo przepraszam. - No to na drugi raz żebyś wiedział. No to co, pogadamy teraz. - Tu nie ma o czym gadać - odrzekłem - Co miał gadać, to ja już wszystko wygadał. - I ze mną będziesz gadał. Jak tu zaraz zwołam kilku, jak ci dadzą wpierdol, to będziesz śpiewa jak słowik. - Nie, już śpiewać nie będę, bo ja już wszystko wyspiewałem, co miał wyspiewać. - Powiedz kto Pietruszków postrzelał?. - Nie wiem. - Jak to ty nie wiesz, skurwysynu, jak ty tam był i ty nie wiesz?. - Był, ale ja blisko chaty nie był i nie wiem gdzie ich wzięli i gdzie ich powieźli. - A z Rutek tego Maszczyka kto zastrzelił? - Nie wiem. - Jak to ty nie wiesz, jak ty wraz był po niego w Rutkach - zaczął krzyczeć - i przywieźliście go do Krzewa, tam trzymaliście go na furze, a potem wywieźliście go na Wądoły do lasu i tyś go rozstrzelał. - Nieprawda, bo ja tam wcale nie był wtenczas jak Maszczyka

rozstrzeliwali. - Jak zerwał się na nogi: Co ty skurwysynu kłaniesz jak my wiemy, że to ty jego zastrześlił. - Nieprawda. - mówię i myślę sobie, że gdyby może był kto inny to może bym i powiedział mu ale temu hedowi za nic nie przyznam się, bo oni i tak mieli już wszystko wydane. I Poszawa miał już dość na ten dzień: Idź, ja tu jeszcze przyjdę którego dnia i cie wezwę, to będziesz wtedy śpiewał. - Nie, ja już nie będę śpiewał.

- Strażnik - zwołał - odprowadzić do aresztu. I już więcej my się nie spotkali. To było jeszcze wtedy jak mnie tak tłukli. Jak mnie zobaczył - oczy miśkiem ponabijane, całe sine to spytał się: Co ci się stało, musi cię tłukli, co? - A jak pan uważa, tłukli czy nie tłukli? - To trzeba było się przyznać od razu do wszystkiego i by cię nie tłukli. - To był mój taki.

Na tym UB nos mi wtedy złamali, sześć zębów przednich wybiłi, a reszta zębów poszła w Rawiczu, bo jak który bolał strasznie, ruszał się a nie mogłem sam wyrwać to szło się do takiego dentysty co tylko wyrwał, bo tam nikt nie leczył zębów i wyrwali na chama.

Potem przewieźli mnie do Białegostoku. Tu co prawda nie bili, ale korytarzowymi to byli takie skurwysyny, że jeszcze gorsze niż te klawichy, bo zostawali nimi tylko tacy, co to podpadli za coś będąc w partii czy milicji. Żaden porządny człowiek tam nie poszedł. I to oni tylko byli korytarzowymi. Ze strażnikami to mieli o taką sztampę. Np. przychodził gość ze sprawy. Strażnik krzychał: Korytarzowe, weźcie go tam - bo tak było i ze mną - strażnik otworzył kratę, wpuszcili mnie a korytarzowe zaprowadzili mnie do swojej celi i pytają się: To coś przyniósł dla nas? - rozwarł mordę jeden - skurwysynu jeden -

Od razu do mnie z góry, jak ubowcy - i zaraz zbrali ode mnie torbę z żywnością, którą dostałem na sprawie od matki, chwycił za nogi od spodu i wywelili wszystko na koc i to co im się spodobało to sobie zabrali. Wszystkie papierosy, wędlinę, ciasto, słoninę a dla mnie zostały się same ochłapy: kawałek słoniny, trochę smalcu. Wtedy jeden z nich mówi: Panie szefie-krzyknął - już gotowy. Wpuśćcie do celi. - Strażnik przyszedł, zabrakł mnie, otworzył drzwi mojej celi i dał kopa na rozpad. Do obowiązków korytarzowych należało przynoszenie jedzenia z kuchni, sprzątanie śmieci, jeśli gdzie były. Ich ulubionym zajęciem było robienie "lotnika". Mieli takie pały i jak im się spodobało to namawiali się ze strażnikami. Drzwi celi otwierają się nagle, korytarzowy krzyczy: Lotnik, kryj się i korytarzowe wpadają z pałami i który nie zdąży wleźć pod kółko to go stłuką nie gorzej od ubowców. Pobawią się tak a potem idą na drugą celę i tak robią, To w mojej celi trzy razy tak robili. Jeden z tych korytarzowych na imię miał Mieczysław to ten był najgorszy.

1948 r.

Do Białegostoku przywiezli mnie jak raz w zaduszny dzień. To siedziałem tu do kwietnia 1949 r. Koło 10 kwietnia wywiezli około 150 do Rawicza samochodami ciężarowymi na dworzec. Tam były podstawione wagony więźniarki. Najpierw zawieźli nas do Wroniek ale tam było przepełnienie i pojechaliśmy do Rawicza Tam siedziałem cztery lata. Najdłużej byłem na białym pawilonie. Na czerwonym to byłem wtedy jak był tam taki kurs stolarski - to trwałko trzy miesiące. To to było już pod koniec bo tak to przez ~~xxx~~ cztery lata ja nic nie robił. A komendant pawilonu i kierownik stolarni chodzili po ~~stolarni~~ pawilonie i szukali stolarzy. Ja tam stolarzem żadnym nie byłem, ciesielką

trochę tylko znał. I jak ~~xxxxxx~~ szukali stolarzy to ja zwaśze podawał się za stolarza. To zapiszą mnie na listę a na drugi dzień przychodzi komendant Kukawka: Ty cholero, gnoju siedź, nie pójdziesz do roboty, bo ty masz za duże przestępstwo, za duży wyrok. Ty ludzi zabijał na wolności to jeszcze kirownika stolarni zabijesz. Siedź ty nie pójdziesz do pracy.

Do tych Pietruszków i Maszczyka to przyznałem się jeszcze w Mazowiecku. Jak nie chciałem się przyznawać to śledczy mówi do mnie: To my ci skurwysynu postawim świadków - i przywieźli z Białegostoku willysem Gołąb - bo pomyślałem sobie, że jak ja nie powiem im, to skąd oni będą wiedzieć. No i z tydzień czasu już mnie nie brali na śledztwo, aż zacząłem się dziwić, co to się stało. Nareszcie przychodzi z samego rana strażnik i prowadzi mnie ale nie do tego budynku, gdzie śledztwo ścionę ją ale do administracji, gdzie urzędował szef UB. Patrzę przed wejściem stoi Willyś. No i wprowadzili mnie do pokoju i patrzę a tu Gołąb siedzi i uśmiecha się do mnie. Wesoło ci - pomyślałem sobie. I śledczy mówi do niego: Rząca, powiedz temu skurwysynowi co on robił, bo on do niczego nie chce się przyznać. On mówi, że on nic nie winien. Powiedz jemu. - I ten zaczął do mnie skanleć: Antek przyznaj się do wszystkiego bo oni i tak już o nas wszystko wiedzą. - Boś ty gówniaru wszystko wydał, job twoju mać. - No jak mnie ubowiec pięprnął, to aż kózka ja wywinął. - Przyznaj się bo tak i tak wszystko o nas wiedzą - powtórzył Gołąb. - Do czego nam się przyznawać - krzyknąłem, ty gówniarzu wszystko wydał. - I wtedy szef UB powiedział: teraz to się przyznawaj albo nie przyznawaj i tak dopieprzym wyrok taki jak nam się podoba. Rząca przywieźli tak pod koniec.

Kurzyno i Kępszczyk to byli wcześniej. Kępski zresztą to tych Pietruszków wioził na swojej furze jak ich zabierali. Kurzyno oskarżał mnie o to, że ja pistoletu nie zdał. Ten była parabelka. Ona była u tego Kurzyno. Czuma mówi do niego: Masz drugi pistolet a tą parabelkę oddawaj i ja tą parabelkę potem nosiłem. Ale w czasie czyszczenia okazało się, że brakowało do niego sprężynki i jak drugi raz byliśmy w Jamipiłkach to Zygmunt poszedł do niego i mówi: U Ciebie powinna być gdzieś ta sprężynka do tej parabelki, bo ty dałeś a ona bez niej jest niesprawna. No i on poszukał i znalazł i oddał. I ten Kurzyno już może wtedy współpracował u nimi i wiedział, jakiej ja broń. No i jeszcze mówił, że mam dwa granaty nacinane. zdał. A Kępski z kolei to wymyślił, że ja mam u siebie na polu furę broni zakopaną. Broń ta miała być pochodzić z tej akcji na pociąg w Raciborach. On co prawda wiedział o tym, kto tych wszystkich załatwił, ale tego chyba im nie powiedział.

Na Kurzyno to nazywali - szef PAS-u a Kępski to był jego brat cioteczny i był jego łącznikiem.

To Rząca wydał i Gienka Kalinowskiego z Kapust. On był przy rozstrzelaniu Pietruszków i wtedy Czuma wyгнаł go z oddziału, bo nie chciał wykonać rozkazu, tak, że przy Maszozyku nie było już go. Po wyjściu na wolność rozmawiałem z jego bratem i on mi właśnie powiedział, że to Rząca wydał Gienka. W oddziale był jeszcze taki Świętkowski Antoni z Krzewa. Kulesze Stefanto rozerwał się granatem w 1946, gdy UB otoczyło go. Wystrzelał amunicję i podłożył pod siebie granat. Przystojny był chłopak.

Janek Zalewski wyszedł z więzienia wcześniej ode mnie. Siedział z 6 lat, tak że na wolności znalazł się w 1954 r. Ale

nie usiedziać spokojnie, na gospodarce - bo mieli dużą, tylko co raz to latał po kolegach, jak który wyszedł z wię-  
A milicja miała go na oku.  
zienia. I tak wyszło, że w 54-tym roku oberbili w Krzewie  
spółdzielnię. Najechało się UB i milicji i zrobili rewizję  
u niego. I ponoć znaleźli parę nowych butów, które policzyli  
jako skradzione z tej spółdzielni. I od tej pory on znowu za-  
czął się ukrywać. I leżał z pistoletem. Pewnego razu na jakimś  
jakiejś zabawie pobili się to wyciągnął pistolet i postrzelał  
sobie, żeby popisać się. A szpiclów nie brakowało przecież.  
W końcu zobaczył, że tu już za mocno za nim ścigają i poszedł  
po pomoc do takiej dziewczyny z Wnor, która kiedyś pracowała  
u nas w sklepie a potem ją przenieśli do Mazowiecka i tam  
pracowała tam, gdzie wyrabiają dowody osobiste. I on znał tę  
dziewczynę. Jak dowiedział się, że ona tam pracuje to poje-  
chał do niej do domu. Powiedział, że potrzebuje lewego dowodu  
bo chce pryskać za granicę. No to dzisiaj ja już nie tobie nie  
pomogę, bo już po fajrancie. Jak chcesz to przenocuj u mnie i  
jak chcesz to ja postaram się tobie ten dowód wyrobić. I on się  
zgodził. A ona poszła rano do pracy i zameldowała UB. Ci za-  
raz wpadli i wzięli go. Pamiętam tylko, że Honorka <sup>8</sup> ~~miłk~~ <sup>XX</sup> na  
imię. Janka strasznie stłukli na UB w Biłymstoku. Złamani  
mu dwa żebra. Wtedy zaczął on udawać niemowę. Do nikogo nie od-  
oazywał się przez cztery lata. Takie miał nerwy. Ani na są-  
dzie, ani pod celą nigdy. To lekarze z Choroszczy go badali,  
potem ściągnęli specjalistę z Warszawy i ten niby zeznał, że n  
on chory zmysłowo, a ci z Choroszczy mówili, że on udaje, że  
jemu nic nie jest. I na sprawie dostał znowu 15 lat. Potem by-  
ła jakaś amnestia i z 15 lat zmniejszyli wyrok do 10. A on na-  
wet po sprawie, po wyroku nie rozmawiał i wzięli go do Chorosz



czy na obserwację. Tam siedział razem z takim jednym spod Warszawy o nazwisku Bojko. I gdy pewnego razu zaprowadzili ich do łaźni to oni zwieli stamtąd. Przez okno czy jak. Oczywiście Janek wrócił w swoje strony i tu się ukrywał a Bojko pojechał do siebie. Jankowi wtedy rzeczywiście już coś odbiło, dostał szmergla. Zaczął łązić po okolicy. Raz nawet podpalił swój dom ale sąpiedzi w ostatniej chwili uratowali ale połowa domu spaliła się. Chodził po wiosce. Raz mój brat w jego wiosce stawił wieł chęć i już trzeba było belki na zrab postawić i on skurt rat gazies tam się kręcił. Janeeek, chodź - krzyknął mój brat - ty silny chłop, pomożesz zakozyć nam belki - i Janek przyszedł, pomógł, rozmawiał normalnie, także to chyba nachodziło na niego co jakiś czas.

W końcu ta Kobylińska milicja chciała wziąć go do Choroszczy ale Janek jak był w domu i widział jak ktoś wchodzi na podwórko to brał za siekierę, stawał w progu i wtedy już nikt nie podszedł do niego. No i w Pogorzalkach był taki Babiński - był prezesem w gminie - i on umówił się z milicjantami, że razem pojedą po Janka to może go jakoś wezmą bo Babiński znał go z dawnych czasów. Wzięli furmankę i pojechali do Zalesia. Furę zostawili przy drodze i dalej poszli do niego na piechotę. A Janek już zobaczył, że jacyś obcy idą do niego, chwycił siekierę, otworzył drzwi, stanął w progu i mówi: To co skurwysyny, znowu przyjechaliście po mnie? Chodźta, chodźta weźnieta. Zarsz wam łby poucinam. - Milicjanci, którzy byli po cywilnemu, przestraszyli się i boją się iść. Wtedy Babiński zaczął się do niego zbliżać: Janek, Janek - wołał - co ty robisz. Rzuć tą siekierę, co ty. Toć ja twój kolega. Co ty ~~chcesz~~ chcesz mnie zarać siekierą. Ja chcę z tobą porozmawieć jak

z kolegą. Po co nasz na tej gospodarce się męczyć. Ja jestem prezesem w gminie to będziesz u nas pracował. Ja ci dam dobrą pracę i będziesz z nami pracował. Będzie nam dobrze razem. Nie bój się. Chodź. Rzuc tą siekierę - i cały czas podchodził do niego powoli a Janek rzucił tą siekierę. Wtedy Babin-  
ski podszedł do niego niby przywitać się, ale rzucił się na niego, objął rękami i przytrzymał a milicjanci związali go i na furę zwalili i powieźli go do Kobylina a stamtąd do Choroszczy.

On był spokojny więc pozwolili mu pracować u gospodarzy, którzy wynajmowali takich jak on z Choroszczy do pracy na polu. I Janka wziął gospodarz z Baciut i Janek był tam z pół roku pracował. Tam mieszkał u niego w zamian za ~~prace~~ pracę. I jeść dostawał. W końcu któregoś razu pobił tego gospodarza i uciekł. Ale od razu przyszedł do swojego domu. Od razu ~~z~~ nanosił słomy na klepisko w stodole i chciał podpalać ale sąsiedzi jakoś ujrzeni dym, jak tylko zaczęło się palić i uratowali stodołę a po jego zaraz przyjechali i wzięli z powrotem do Choroszczy. I tam już jest do dzisiaj. Nie można już z nim się dogadać. Wcześniej to było można, ale teraz to już nie. Erst jego wyjechał do Zambrowa i tam pracował ponoc w fabryce włókienniczej i tam ożenił się i mieszka. A siostra to wyszła za mąż i mieszka w Zalesiu.

W Rawiczu siedziałem 4 lata. Potem, tych którzy byli na tym kursie stolarskim wywieźli do Płocka. Tam porobiliśmy pół roku do likwidacji stolarni bo zakładali tam fabrykę narzędzi rolniczych ale strażnicy mówili nam, że to nieprawda, bo z Radomia nawieźli tokarek i że to będzie fabryka zborzeniowa. W tym Płocku było bardzo fajnie. Prawie jak na wolności.

Strażnicy byli w porządku. Odnosili się do nas jak do ludzi. Nie zdążyliśmy zejść z samochodów jak nas przywiezli a oni już przynosili i jedzenie i papierosy. Niestety, po pół roku wynas papierosami częstowali. wiezli nas do barczewa pod Olsztyn. Tu byłem aż do wyjścia na wolność - rok i cztery miesiące. Tu też było ciężkie więzienie. Jak ustawiliśmy się na placu więziennym, po przyjeździe z dworca wyleciał do nas naczelnik i zaczął drzeć się: Skurwysyny w dwójki ustawiać się, co wy sobie myślicie, że dla was wolność.- Chłopaki od razu przestraszyli się: O, cholera jasna, drugi Rewicz się tu szykuje, widać. - No i zagnali nas do piwnic, na kwarantannę i tam nas porozdzielali na cele.

Spisał Jerzy Kuwak